

MAGIA MIŁOŚCI

„Naokoło Świata”,
nr 12 z 1925 roku

Od chwili, gdy narodziła się miłość (a stało się to za sprawą węża, który skusił naszą lekkomyślną prababkę Ewę), obok kokieterii zjawily się sztuczne środki do zdobywania serc opornych. Zaniebdany kochanek lub kochanka zawsze wierzyli w skuteczność amuletów i zaklęć, a gdy wzajemność została zdobyta, szczęśliwcy lękali się, by jej nie stracić, i również śpieszyli do znachorki, która na wszystko miała dobrą radę.

Wiara w zaklęcia, cudowne zioła, formuły magiczne, talizmany i napoje miłosne tkwi jeszcze silnie we wszystkich narodach, nawet przodujących pod względem kultury. Weźmy dla przykładu pierwszy lepszy katalog jubilera paryskiego. Znajdziemy tam mnóstwo tajemniczych breloków, z których każdy ma specjalne przeznaczenie. Nie są to czece pomysły mistrzów sztuki złotniczej. W amuletach tych kryje się wiara w czary. Możemy je uważać za niedobitki średniowiecznej magii, bynajmniej w niezmienionej formie.

Wśród czarodziejskich praktyk można przeprowadzić dość ścisłą klasyfikację. A więc mamy przede wszystkim sposoby działające na odległość. Te są zupełnie nieszkodliwe. Czasami dla wywołania efektu potrzebny jest kosmyk włosów osoby ukochanej lub skrawek jej szmatek. W innych wypadkach zaklęcia bywają skuteczne tylko w obecności istoty, która ma być oczarowana, lub, co gorsze, tajemniczy preparat bywa podawany w napoju lub potrawie, w taki sposób, by nie wzbudzić podejrzenia.

Musimy dodać, że obok środków wywołujących uczucie miłości istnieją sposoby na odszukanie istoty ukochanej, co sprowadza się do wróżbiarstwa. Prócz tego znamy obrzędy działające w kierunku wprost odwrotnym, to jest przeznaczone do zwalczania niepożądanych uczuć.

Ślady zabobonów miłosnych odnajdujemy w zamierzchłej przeszłości. W świętych księgach Indów znajdują się ustępy podające skuteczne przepisy na zaklinanie ziół, przeznaczonych do zdobywania mężów oraz do zwalczania niebezpiecznych rywalek (*Rig Veda* 10145):

Wyrywam ten chwast, który zdolen jest odpędzić rywalkę i wrócić mi miłość męża. Ty, z rozwiniętymi liśćmi, dobroczynne, silne, przez bogi nam zesłane ziele, spraw, by zginęła ma rywalka, bym miała własnego męża. Spraw, bym była piękniejszą od najpiękniejszych, a tamta niech opuści plemię nasze. Jam silniejsza od niej. Ty, ziele zwycięskie, pomożesz mi poskromić przeciwniczkę. Rzekłam, iż jesteś zwycięskie; niech moc twoja wszędzie mi towarzyszy, jak jagnię za owcą, jak strumień w dolinie.

Atharva Veda pełna jest zaklęć do wywoływania żywszych uczuć w sercu obojętnego na płęć kawalera. Przytaczamy ustęp, dotyczący trzciny cukrowej, w przekładzie Grilla:

*Roślino, tyś powstała z miodu,
Wraz z miodem wyrywam cię z ziemi,
Twórcą twoim jest miód.*

*Do końca mego języka przylep sople miodu,
Zwilż usta me słodką patoką,
Ja jedna chcę mieć władzę nad tobą,
Mej woli tylko masz ulegać,
Uścisk mój ma mieć słodycz miodu
I pocałunek mój na pożegnanie.
Jak miód słodkim głosem chcę wołać:
– O to ja, słodsza od miodu
I więcej we mnie słodyczy
Niż w słodkim korzeniu ślazu,
A więc, kochanku, ja będę
Słodka dla ciebie jak miód,
Ramiona moje, jak cukrowa trzcina.
Odpędzę od ciebie niechęć,
Byś mnie pokochał, mnie jedną
I nie pomyślał o zdradzie.*

Z powyższego wiersza można wywnioskować, że podczas deklamowania odbywały się z trzcina cukrową jakieś szczególne obrzędy, o których pamięć już zaginęła w pomroce wieków.

Papirus egipski, znajdujący się w Luwrze, również podaje tekst zaklęć miłosnych. Treść tych formuł niestety nie nadaje się do druku.

Starożytni Rzymianie celowali w praktykach tego rodzaju i znali przepisy na przyrządzanie napojów magicznych, które jakoby miały zbliżyć istoty zupełnie względem siebie obojętne. Były to niewątpliwie preparaty dość ryzykowne. Przykładów wiele pozostawiła nam historia.

Lukullus, po wypiciu nadmiernej dozy eliksiru miłości, zwariował, a następnie skonał w okrutnych męczarniach. Lukrecjusz, autor *De rerum natura*, również oszalał po spożyciu kilku łyków tajemniczej mikstury, zwanej „filtrum”. Natomiast Apulejuszowi powiodło się znacznie lepiej, gdyż z pomocą jakiegoś napoju pozyskał serce i majątek bogatej patrycjuszki.

Pierwotne plemiona germańskie z zamiłowaniem uprawiały czary. Na północy Skandynawii kapłani mieli do dyspozycji wiernych drewniane tabliczki z runicznymi znakami, które posiadały tajemną moc przynoszenia szczęścia. Mówią o tym liczne sagi oraz późniejsze pieśni.

Wiemy też o czarodziejskim napoju, który nabierał niezwykłych własności dzięki runom wyrytym na rogu bawolim.

Pewien pisarz średniowieczny oburza się na łatwowierność dziewcząt wiejskich:

Uzywacie złych czarów, by zdobyć chłopskiego syna. Głupie! Czemu nie oczarujecie księcia lub królewicza, stałybyście się możnymi paniami.

Po dziś dzień w pewnych okolicach Nadrenii przechowały się świetnie zaklęcia z czasów pogańskich. Oto jedno z nich, które musi być wypowiedziane z oczyma utkwionymi w księżyc na nowiu:

Witaj mi gwiazdo wieczorna! Rada ci jestem dziś i zawsze. Świećże, świeć księżycu jasny kochankowi memu, co śpi samotnie, Spędzaj sen z jego powiek, by znów do mnie powrócił.

Ciekawy sposób wykonywania praktyk czarodziejskich przedstawia rysunek nieznanego mistrza szkoły flamandzkiej, znajdujący się w muzeum w Lipsku.

W pięknie umeblowanym pokoju, z rozpalonym kominkiem, stoi młoda kobieta w negliżu. Obok widzimy otwartą szkatułkę, w której leży serce ulepione z wosku. Dziewczę trzyma w prawej dłoni krzemień, w lewej krzesiwo i uderza. Skry padają na serce.

Że zabiegi te były skuteczne, mamy oczywisty dowód na rycinie, bo oto we drzwiach ukazuje się piękny młodzian, dla którego odbywa się ta skomplikowana ceremonia.

Serca i figurki woskowe były w owych czasach w powszechnym użyciu. Na sercach zakochane niewiasty wypisywały imię i nazwisko swego partnera, a do figurek przylepiały kosmyki włosów z jego czupryny lub brody. Iskry, krzesane przy jednoczesnym wymawianiu pewnych zaklęć, miały rozpałać miłość w sercu ukochanego.

Te same figurki służyły do wykonywania aktów zemsty. Wierzone powszechnie, że taka woskowa kopia jest właściwie sobowtórem oczarowanej osoby. Wystarczało przebić ją szpilką, by sprowadzić nagłą śmierć na niewiernego kochanka. Podobny wypadek opisuje d'Annunzio.

U Indian Ameryki Północnej spotykamy identyczne zabobony. Zdeprawowane dziewczęta lepią z gliny figurkę mającą wyobrażać młodzieńca i posypują miejsce, w którym winno znajdować się serce, jakimś proszkiem czarodziejskim. Ciekawe, że nawet dzikie plemiona poczytują serce za organ, w którym rodzi się uczucie miłości.

Cyganki węgierskie przygotowują podobiznę mężczyzny z ciasta, przyklejają do głowy kosmyk skradzionych w tajemnicy włosów i zakopują laleczkę na rozstajnych drogach, mówiąc: „Gdy podobizna twa zgnije i zmiesza się z piaskiem, zaczniesz biegać za mną jako sęp za gołębicą”.

Specjalną uwagę należy zwrócić na dziwne praktyki magiczne spotykane w czasach dzisiejszych w Skandynawii. Porzucona białogłowa nalewa do glinianego garnka wody krynicznej, wrzuca pęk włosów ukochanego (ach te włosy!) i stawia na ogniu, wymawiając potężne zaklęcia. Gdy woda zacznie wrzeć, mężczyzna, który zdawał się być obojętny, nagle przybieży do izby i to tym prędzej, im gwałtowniej gotuje się woda. Przybiegnie, nie bacząc na ciemności i niebezpieczeństwa, rzuci się do nóg strapionej bogdanki i przyrzeknie dożgonną miłość.

Coś podobnego można spotkać w Indiach Holenderskich. Dręczona tęsknotą niewiasta zrywa cztery kwiatki „urunuru”, cztery kwiatki „gabi”, rzuca do kociołka z wodą zawieszzonego nad ogniskiem i, gdy na niebie ukążą się pierwsze blaski wschodu, deklamuje:

Słońce, ty jaśniejiesz jako piękna kobieta. Spraw, bym ja jaśniała jako słońce, jak gwiazdy na niebie, jak ten płomień ogniska, jak kwitnący słonecznik, a on niech mnie pokocha i myśli o tej miłości dnie i noce.

Po tych słowach kobieta zestawia z ognia wodę, czeka aż wystygnie i trzykrotnie obmywa się nią od stóp do głów.

Mahometanki z okolic Gorontala na wyspie Celebes radzą sobie w sposób mniej skomplikowany. Niewiasta łaknąca miłości wchodzi po pas do morza, siada na dnie, wyciąga ręce do nieba i przemawia:

W imię Allacha wzywam cię słońce, wzywam cię księżycu, wzywam was gwiazdy; spójrzcie na mnie jasną jako słońce, jako księżyc, jako gwiazda.

Po tym zaklęciu kobieta dmucha na ręce i trzykrotnie zanurza głowę w wodzie. W Europie zdarzają się obrzędy znacznie dziwniejsze. Nasi pobratymcy, Łużycanie, przechowali mnóstwo tradycji słowiańskich. W Spreewaldzie młodzieniec, starający się o względy panny, wrzuca do mrowiska żywą żabę i ucieka jak najdalej, nie oglądając się. Po sześciu godzinach powinien wrócić, wygrzebać z mrowiska łapę żaby, którą następnie musi wcisnąć swej partnerce do ręki, choćby miał użyć siły.

W Czechach, Szwabii, w Oldenburgu żaby bywają często używane do praktyk czarodziejskich. W dzień św. Jerzego zakochany młodzian umieszcza żywą żabę w garnku z mrówkami i zawiązuje szmatą. Gdy z ofiary zostanie szkielet, wybiera niektóre kosteczki, posiadające własności magnesu miłosnego.

W Prusach Wschodnich niefortunny kochanek przebija szpilką żabę, biegnie w te pędy do panny i tą samą szpilką przypina połę swej marynarki do jej szat. Ma to być środek niezawodny.

W Palatynacie w dzień św. Łukasza kawaler drapie swą ukochaną do krwi żabią łapką, co jest najskuteczniejszym sposobem na zagwarantowanie sobie wierności w przyszłym małżeństwie.

Obok żab w magii miłosnej poważną odgrywają rolę myszy, sowy, nietoperze, czarne koty, czarne koguty itd. Dzieweczka, szepcząc czule słowa, stara się zadrasnąć oblubieńca łapą nietoperza. Powinna przy tym wystąpić choćby jedna kropla krwi. Jeżeli kogutowi wyrwać z ogona czarne pióro i wsunąć ukochanej za gorset, to miłość pewna. Równie czarodziejski wpływ wywierają dwie kostki wyjęte z sowej głowy. Czesi są zdania, że jedno kogucie pióro nie wystarcza, potrzeba aż trzech.

Rośliny również nie są do pogardzenia. W środkowej Francji dziewczęta noszą zaszyte w ubraniu pęczki rozmarynu, a kawaler, któremu włożono za podszewkę odrobinę tego cudownego zioła, nie będzie w stanie złamać wiary.

Każdemu wiadomo, że czterolistna koniczyna przynosi szczęście. Włóżcie panienki taki listek narzeczonemu do buta, a będzie wam wierny do grobowej deski. Bardziej prozaiczne są młode Czeszki, które kładą pod poduszkę oblubieńca rumiane jabłko.

Bywają i przykre obrzędy. W Kalabrii dziewczuszka chwyta jaszczurkę, topi ją w winie, suszy na słońcu i miele na proszek w młynku do kawy. Kochanek, obsypany tym preparatem, nigdy nie złamie danego słowa. Spotyka się jeszcze wstrętniejsze obrzędy. W okolicach Bari, w Apulii, kobieta, której się nie powodzi w miłości, bieży na cmentarz, wykrada z grobu kość ludzką, wkłada do bochenka, wypieka na sucharek i umieszcza w tajemnicy pod płytą kamienną przed ołtarzem. Następnie zamawia mszę, nie naznaczając intencji.

Recepty cygańskie zawsze wzbudzały zainteresowanie. Młode Cyganki znają przepis na przyrządzenie cudownego placka z korzeniami, od którego mężczyzna

dostaje zawrotu głowy i gotów jest wyznać miłość nawet najbrzydszej kobiecie. Natomiast młody Cygan, by zdobyć serce dziewczyny, wrywa jej z głowy trzy włosy i biegnie do lasu. Znalazszy dziuplę, splata z włosków warkoczyk i chowa go w niej, zarzucając mchem.

Czasami Cyganki używają innych sposobów. Najskuteczniejszy jest następujący: Należy pęczek włosów kawalera zwilżyć własną krwią. Krew musi pochodzić z serdecznego palca. Dodaje się kilka ziaren bobu, gałązkę paproci i gotuje. Otrzymaną masę należy spożyć, wpatrując się w księżyc i wymawiając zaklęcie:

*Żuję twe włosy,
Żuję własną krew,
Z tej krwi i z tych włosów
Zrodzi się miłość,
Która nas nie opuści na wieki.*

W pewnych okolicach Holandii, gdy dziewczyna zastanie ukochanego na myciu rąk, nie poda mu ręcznika, lecz własny fartuszek. Jest to niewątpliwy sposób zapewnienia sobie przyjaźni.

W roku 1859 skazano w Berlinie na więzienie starą znachorkę za handel „lubczykami”. Nie były to środki niewinne, gdyż analiza wykryła obecność szkodliwego dla zdrowia alkaloidu, a mianowicie kantarydyny. Obok tego środka, czarownice używają do wyrobu napojów miłosnych liści laurowych, mózgu wróbla, żabich kości, krwi i serc gołębi, serc jaskółek, cynamonu, wanilii, pieprzu, licznych ziół pachnących i wielu paskudztw, o których lepiej nie wspominać.

Istnieją też zaklęcia przynoszące śmierć. W wiekach średnich wrzało od takich procesów. Wierzono na przykład, że wystarczy zrobić na sznurze konopnym trzy węzłki, aby pana młodego pozbawić animuszu.

A czy są sposoby, by pozbyć się męczącej miłości? Magia i o tym nie zapomniła. Do znachorek często się zgłaszają istoty znudzone nadskakiwaniem osoby niepożądaney. Te same obrzędy, które wywołują miłość, mogą ją zniszczyć, jeżeli będą inaczej zastosowane. Na przykład kostka z sowiej głowy, o której wspominaliśmy powyżej, rzucona w ogień, jest pewnym środkiem na zabicie uczucia.

Spotykamy w wierzeniach ludu mnóstwo recept przeznaczonych do powaśnienia kochanków. Oto jedna z nich. Osoba dręczona złą miłością zapala o północy świecę woskową, wtyka w nią kilka szpilek i mówi:

Kłuję cię świeco, kłuję cię świeco, kłuję to serce, o którym myślę.

Jeżeli po takim zabiegu niepożądany kochanek wyjdzie cało, to powinien dziękować losowi.

Na trucizny istnieją środki zaradcze. Czarownice, obsługujące chętnie obie strony, pomyślały o zabezpieczeniu swej klienteli od poczynań konkurentek. A więc środkiem zwalczającym działanie napojów miłosnych jest łubin kwitnący. Z na poły rozwiniętych pączków tej rośliny przyrządza się odwar, który wniwecz obróci podstępne machinacje innej znachorki.

W *Pieśni o Nibelungach* znajdujemy wiele ustępów dotyczących talizmanów miłosnych.

Poemat *Edda* radzi, by mąż, udając się na wojnę, wyskrobał na paznokciu żony runiczny znak „N”, co jej uniemożliwi zdradę.

O magii miłosnej można by napisać całe tomy. Kilkanaście przykładów, które tu podajemy, wystarczy w zupełności, by sobie wyrobić pojęcie o potędze zabobonu.

Wł. Z-cki